



Schwerpunkt: 100. Geburtstag von Karl Dedecius

Piotr de Bończa Bukowski:	Poznawanie Dedeciusa. Teksty i spotkania	22
Ewa Rajewska:	Dedecius - Translatolog	38
Karol Sauerland:	Karl Dedecius und Julian Przyboś	51
Bernhard Hartmann:	„Übersetzerwettstreit“? Zum Zusammenhang von Übersetzerpersönlichkeit und Übersetzungsstrategie anhand einiger Doppelübersetzungen von Karl Dedecius und Henryk Bereska	73

Piotr de Bończa Bukowski

Poznawanie Dedeciusa. Teksty i spotkania

1.

W jednym z najbardziej wpływowych tekstów przekładoznawczych pierwszej dekady XXI wieku Andrew Chesterman postuluje rewizję „mapy” obszarów badawczych nauki o przekładzie, mającą polegać na szerszym uwzględnieniu perspektywy socjologicznej. Uczony proponuje, by w obrębie *Translation Studies* wyróżnić szczególnie ważną, a często niedostrzeganą dziedzinę – *Translator Studies*, czyli naukę (ostrożniej: wiedzę) o tłumaczu¹. Jej przedmiotem zainteresowania byłby tłumacz postrzegany przez pryzmat pojęć i dystynkcji socjologicznych: habitusu, ról oraz relacji społecznych bądź uwarunkowań materialnych, prawnych i instytucjonalnych. Wśród szczególnie ważnych problemów, wartych – zdaniem Chestermana – uwagi przekładoznawców, są także i takie, jak obraz tłumacza w dyskursie publicznym czy też stosunek tłumaczy do wykonywanej przez siebie pracy zwerbalizowany w ich esejach, wywiadach oraz paratekstach do opublikowanych tłumaczeń². Kwestie te wydają mi się bardzo interesującymi tropami badawczymi, zwłaszcza w kontekście tak wybitnych, powszechnie znanych i wszechstronnie oddziałujących tłumaczy, jak Karl Dedecius. W obliczu jubileuszu 100-lecia urodzin „Czarodzieja z Darmstadt” można z satysfakcją stwierdzić, że tropy te nie zostały przez polskich i niemieckich uczonych przeoczone. Na temat Dedeciusa ukazało się bowiem, jak dotąd, dość sporo prac podejmujących problemy, o których pisał Andrew Chesterman, formułując swój projekt *Translator Studies*. Być może jednak nie będzie rzeczą zbędną dodanie do nich jeszcze jednego studium, w którym wyłaniający się z fragmentów różnych dyskursów szkic do wieloperspektywistycznego obrazu Karla Dedeciusa powiązany zostanie z próbą refleksji na temat jego stosunku do pracy tłumacza. Proponując takie właśnie ujęcie – łączące niejako świadectwa odbioru z moim własnym odbiorem świadectwa – nie występuję w istocie z czymś, co nie byłoby znane „dedeciusologom”. Podobne podejście dostrzegam choćby w opublikowanym niedawno na tych łamach artykule Bożeny Chołuj *Übersetzen als Lebenskunst oder Dedecius' Spiel mit der Vielfalt*³. Do tego znakomitego tekstu przyjdzie mi jeszcze wrócić.

2.

Kiedy w połowie lat 90. wraz z kilkunastoma uczestnikami podróży studyjnej tłumaczy stanąłem przed biurkiem Karla Dedeciusa w jego gabinecie, mieszczącym się

¹ A. Chesterman, *The Name and Nature of Translator Studies*, „Hermes – Journal of Language and Communication Studies”, No 42-2009, s. 13.

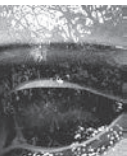
² Tamże, s. 16–17.

³ B. Chołuj, *Übersetzen als Lebenskunst oder Dedecius' Spiel mit der Vielfalt*, „OderÜbersetzen“, No 8–9, 2018, s. 65–72.

w zajmowanej przez Deutsches Polen-Institut Willi Olbricha, byłem onieśmielony obecnością gospodarza, ale i bardzo zaciekawiony. Otóż ciekawiło mnie, w jakim stopniu spotkanie to zmieni obraz sławnego tłumacza i pośrednika kulturowego, który zakorzenił się w mojej wyobraźni. Obraz ten powstał w wyniku kumulacji różnego rodzaju oddziaływań – sugestii, samodzielnych lektur, poszukiwań. Pierwszą sugestią był upominek książkowy, jaki przed maturą otrzymałem od rodziców: reedycję *Sto wierszy polskich* w wyborze i tłumaczeniach Karla Dedeciusa. W trudnym dla polskiej książki okresie, kiedy to w księgarniach co druga publikacja była szpetna bądź wybra-kowana, Wydawnictwo Literackie wypuściło na rynek pięknie wydany tom, którego gustowną obwolutę i okładkę zaprojektował Andrzej Darowski⁴. Był to pierwszy wolumin ze słynnej serii dwujęzycznej WL, z którym miałem okazję się zapoznać, i sądzę też, że moi rodzice nie mieli wcześniej styczności z tą kolekcją. Koncepcja bardzo się im spodobała, gdyż antologia miała w ich oczach po pierwsze wartość dydaktyczną (myśleli tu o moim zainteresowaniu językiem niemieckim), po drugie zaś posiadała potencjał komunikacyjny, gdyż spełniać mogła ważną rolę w polsko-niemieckiej komunikacji międzykulturowej, w której od wczesnych lat 80. uczestniczyliśmy wraz z naszymi niemieckimi przyjaciółmi. I rolę tę spełniła, bowiem rodzice, zachęceni moją entuzjastyczną opinią o książce, wkrótce kupili kolejne egzemplarze dla przyjaciół z Niemiec, z których, warto dodać, mało kto słyszał wcześniej o Karlu Dedeciusie. Wiele lat później, współuczestnicząc w edytowaniu kolejnych polsko-niemieckich tomów tej serii, w tym także z przekładami Dedeciusa, miałem okazję przekonać się, że ten ich „upominkowy” potencjał był tajemnicą komercyjnego sukcesu kolekcji.

W zachwycie nad dwujęzyczną antologią Karla Dedeciusa nie byłem, jak się wnet okazało, osamotniony. Uważną jej lekturę gorąco rekomendowała mi moja germanistka, wskazując na kunszt językowy autora przekładów, jego bogatą frazeologię, niezwykłą obrazowość i wyobraźnię lingwistyczną. Nauczycielka zachęcała mnie do przyjrzenia się temu, jak można wyrazić „to samo słowami innego języka”, nie kalkując form i struktur. Ten punkt widzenia przyjąłem wtedy bezkrytycznie, gdyż fenomen przekładu literackiego był dla mnie czymś egzotycznym, mało znanym. Z pewnością – choć niewielką – dozą przesady mogę powiedzieć, że w liceum, w ramach profilu humanistycznego, czytaliśmy wyłącznie „oryginały” dzieł literackich, niezależnie od tego, jakim językiem posługiwali się ich autorzy. Pojęcie przekładu nie funkcjonowało wówczas w szkolnej dydaktyce polonistycznej i niestety niewiele się od tego czasu zmieniło. Nie towarzyszyła nam zatem refleksja, że Sofokles w *Antygonie*, Szekspir w *Makbecie*, Goethe w *Werterze*, Baudelaire w *Albatrosie* czy Kafka w *Procesie* przemawiali polszczyzną Kazimierza Morawskiego, Józefa Paszkowskiego, Leopolda Staffa, Wisławy Szymborskiej czy Józefiny Szelińskiej i Brunona Schulza. Edukacja literacka koncentrująca się na treści utworów, przedstawianych działaniach i ideach, sprzyjała

⁴ *Sto wierszy polskich / Hundert polnische Gedichte*, w wyborze i tłumaczeniach K. Dedeciusa / ausgewählt und übertragen von K. Dedecius, Kraków 1989. Warto przy tej okazji nadmienić, że redaktorem tej książki był wybitny tłumacz literatury niemieckiej i austriackiej Ryszard Wojnakowski.



owej dyskryminacji tłumaczy, którzy dla maturzystów-humanistów byli bytami niewidzialnymi. Zarówno ja, jak i moje koleżanki i moi koledzy z aspiracjami germanistycznymi przejrzelśmy na oczy dzięki *Stu wierszom polskim* Karla Dedeciusa. Rychło bowiem odkryłem, że tom nabyli także inni uczniowie, zyskując po jego lekturze świadomość, iż tłumacz – a w szczególności tłumacz poezji – ma kompetencje autorskie, jest właśnie „drugim autorem” (Anna Legeżyńska), prezentującym nam **własną** sztukę poetycką⁵. Po latach powie o tym sam Dedecius: „Ponieważ poezji tłumaczyć dosłownie nie można, tłumacz szuka w swoim języku, w swoim rozumieniu, w swoich obrazach, metaforach i rymach odpowiednich rozwiązań siłami własnej fantazji. Rezultatem tego są wiersze obce – ale własne”⁶.

W innym liceum, w innym mieście identyczne doświadczenie przypadło w udziale mojej żonie, która nabyła dwujęzyczną antologię, zaciekawiona tym, jak ów Karl Dedecius tłumaczy niełatwą mowę polskiej poezji na najeżony gramatycznymi trudnościami język niemiecki. Refleksja nad istotą relacji między wydrukowanym czarną czcionką polskim oryginałem a prezentującym się w błękitnie przekładem Dedeciusa uwarżliwiła nas, młodych czytelników tomu, na osobę i pracę tłumacza literatury pięknej. Dlatego też prawie wszyscy kupiliśmy rok później tłumaczenie *Hamleta* pióra Stanisława Barańczaka, mimo że sztukę tę znaliśmy ze szkoły i w większości nawet posiadaliśmy w swoich księgozbiorach w którymś ze starszych przekładów. Był to jednak *Hamlet* nowy, inny, *Hamlet*, który przemawiał językiem poety Barańczaka⁷.

Jednakże wpływ *Stu wierszy polskich* zaznaczył się również w innej domenie licealnej edukacji literackiej. Otóż Dedecius zaproponował swe własne, oryginalne spojrzenie na historię poezji polskiej, wybierając do antologii także wiersze, które, choć znakomite, rzadko pojawiały się w programach zajęć. „Oto poezja polska – widziana i przeżywana przez tłumacza poetę, któremu przynależność do kultury niemieckiej zezwala na głębsze, wolne od zaściankowych płycizn kryteria osądu” – głosiła emfaticznie nota wydawnicza na obwolucie książki. Takie pojęciowe zderzenie swojskiej „zaściankowości” z obcym kątem widzenia i stylem odbioru Niemca-Europejczyka było skutecznym być może chwytym reklamowym, ale w moim mniemaniu zaciemniało istotę rzeczy. To, co wydawało mi się cenne w perspektywie Dedeciusa, to wybory nieoczywiste, dające do myślenia, a przede wszystkim skłaniające do namysłu nad tym, co w historii poezji polskiej uznać można za **interesujące**. Nie zawsze bowiem końcowy produkt procesu kanonizacji w literaturze narodowej jest w tej mierze ważny, co interesujący. Historia poezji polskiej w stu tłumaczeniach Dedeciusa jest pełna zaskakujących luk (brak Słowackiego i Norwida, Grochowiaka i Bursy), kończąc się na roku 1977, ale zawiera na przykład wiersze Tadeusza Micińskiego i Tymoteusza Karpowicza, autorów nieuwzględnianych w szkolnych antologiach (jak choćby w całkiem skądinąd

⁵ A. Legeżyńska, *Tłumacz i jego kompetencje autorskie*, Wyd. II, Warszawa 1999.

⁶ Zob. *Uczcie się języków i używajcie ich z fantazją...* Z K. Dedeciusem rozmawiają E. Kuczyński i K.A. Kuczyński, [w:] K.A. Kuczyński, *Karl Dedecius*, Łódź 2017, s. 300.

⁷ W. Shakespeare, *Hamlet, księżę Danii*, przekład S. Barańczak, Poznań 1990.

solidnej *Poezji naszego wieku*⁸). Teksty tych twórców wywarły na mnie duże wrażenie, podobnie jak genialna w swej mrocznej metafizyce *Dziewczyzna* Leśmiana, o której istnieniu dowiedziałem się od Dedeciusa właśnie, nie zaś z trzygodzinnego kursu na temat autora *Łąki* w klasie maturalnej. Od tego czasu towarzyszy mi ona niczym powracający sen.

Domyślałem się wtedy, że dobierając wiersze, Dedecius nie opierał się na intuicji miłośnika poezji, lecz realizował pewną koncepcję antologii. Wskazywał na to choćby wyróżniony w niej „Epilog”, w którym znalazł się jeden tylko wiersz: *Ars* Leopolda Staffa – swoiste credo twórcy-klasycysty. Wiemy dziś doskonale, że Dedecius, miłośnik muzyki, **komponował** swoje tomy, zwracając uwagę na koloryt estetyczny, treści ideowe, a także rezonans wśród czytelników. Radził się często i chętnie (zwłaszcza na początku swej kariery⁹), ale swe dzieła układał samodzielnie, zwracając uwagę na harmonię zestawianych ze sobą głosów¹⁰. Praca antologisty była dlań ściśle związana z pracą tłumacza. Napisał: „Wer übersetzt, anthologisiert, sammelt, sucht mehrere Antworten zugleich, in der Hoffnung, es könnte eine darunter sein, die weiterhilft”¹¹. Wielość poetyckich wypowiedzi ujętych w jednej monograficznej formie koresponduje tu z wielością możliwych odpowiedzi na zadane przez oryginał pytanie, z których tłumacz musi wybrać jedną właściwą. Myśl tę uzupełniłbym inną, dość oczywistą: układanie antologii i tłumaczenie wyzwała podobną radość, będącą radością wyboru, selekcji, która ma zawsze charakter zawłaszczającej, afirmującej nietzscheańskiej interpretacji amorficznego materiału. Sądzę, że radość tę dostrzec też można wyraźnie w twórczości Czesława Miłosza¹².

3.

Pierwszy raz miałem okazję spotkać Karla Dedeciusa osobiście podczas wspomnianej już podróży studyjnej tłumaczy literatury niemieckojęzycznej, sfinansowanej przez Robert Bosch Stiftung. Opieki nad nami podjął się Manfred Mack z DPI, a oczywistym punktem kulminacyjnym programu była wizyta w Instytucie i spotkanie z jego dyrektorem, „Czarodziejem z Darmstadt”. Młodszy spośród nas byli onieśmieleni. Układaliśmy w głowie odpowiedzi na ewentualne pytania Dedeciusa dotyczące

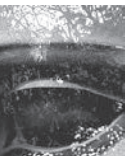
⁸ *Poezja naszego wieku. Antologia wierszy publikowanych po 1918 roku*, Wybór i opracowanie W. Kaliński, Warszawa 1989.

⁹ Zob. dowcipny komentarz na ten temat: M. Reich-Ranicki, *Ein Glücksfall*, w: *Suche die Meinung*. Karl Dedecius – dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag, Hg. von E. Grözinger und A. Lawaty, Wiesbaden 1986, s. 54. O ważnych w tym kontekście konsultacjach z prof. Wyką: K.A. Kuczyński, *Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji*, [w:] tegoż, *Karl Dedecius*, Łódź 2017, s. 140-160.

¹⁰ W tej kwestii zob. przede wszystkim P. Chojnowski, *Zur Strategie und Poetik des Übersetzens. Eine Untersuchung der Anthologien zur polnischen Lyrik von Karl Dedecius*, Berlin 2005.

¹¹ K. Dedecius, *Vom Übersetzen. Theorie und Praxis*, Frankfurt a.M. 1986, s. 13.

¹² Na temat trudnej współpracy obu antologistów zob. P. de Bończa Bukowski, *Nielatwy dialog. O korespondencji Karla Dedeciusa i Czesława Miłosza*, „Przekładaniec”, Nr 27/2013, s. 203–216.



naszego dorobku translatorskiego, mikroskopijnego i mało znaczącego w porównaniu z dziełem Mistrza. Ten jednak, gdy nadeszła owa chwila, szybko rozładował napięcie mądrym i dowcipnym słowem, ukazując swój niezwykły talent do nawiązywania relacji, zawiązywania dialogu. Miał w sobie elegancję i swobodę znakomitego dyplomaty, z drugiej jednak strony od razu można było wyczuć, że reprezentuje siebie samego, nie jakąś instytucję ani też rację. Unikał ogólników, frazesów czy profesorskich aforyzmów. Mówił jasno i zwięźle, zachowując wobec siebie i otaczającej rzeczywistości dystans, który wydawał się mieć w sobie coś z postawy stoika, znającego zmienność rzeczy doczesnych. Później, gdy z racji mojej pracy poznałem Dedeciusa trochę bliżej, wrażenie to uległo tylko wzmocnieniu: nabrałem przekonania, że jego naturalność idzie w parze ze świadomością „teatralności” świata, w którym każdy odgrywa swoją rolę, jak potrafi najlepiej, nigdy nie mając pewności co do efektów swoich działań. Dedecius odgrywał na co dzień rolę tłumacza-pośrednika kulturowego, owszem, często ją celebrował, lecz nigdy się w niej nie zatracił. Był „Czarodziejem z Darmstadt”, „Budowniczym Mostów”, gdyż role te słusznie przypadły mu w udziale i były **pozyteczne**. Niemal wszystkie jego mowy i eseje ukierunkowane były na użytek i skrojone na miarę okazji i odbiorcy. Poza tym lubił, jak sądzę, rolę „artysty scenicznego”, do czego jeszcze przyjdzie mi wrócić.

W odczycie z okazji 25-lecia działalności Fundacji Roberta Boscha (Robert Bosch Stiftung) na rzecz Polski Karl Dedecius, opowiadając o „szerokim i bardzo pozytywnym rezonansie w Polsce”, jaki wzbudziła monumentalna seria *Polnische Bibliothek* – wspólne dzieło DPI oraz Fundacji Boscha – wspominał o bliźniaczym projekcie Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, które, jak mówił, „zainspirowane przez nas, zrewanżowało się *Biblioteką Niemiecką*, wydawaną według naszego wzoru”¹³. „Do tej pory”, informował Dedecius, „ukazały się w jednolitej szacie graficznej: *Faust* Goethego, *Minima Moralia* Adorno, *Odkrycie powolności* Nadolnego, dwujęzyczne wydanie wierszy Celana, dwie powieści Thomasa Bernharda w jednym tomie i inne. Każda książka jest zaopatrzona posłowiem i komentarzami pióra znanych pisarzy”¹⁴. Mowa tu o wydawanej w latach 1996–2005 pod patronatem Karla Dedeciusa i Deutsches Polen-Institut serii *Pisarze Języka Niemieckiego*. Zgodnie z sugestią tytułu była ona „biblioteką niemieckojęzyczną”, obejmującą także literaturę austriacką i szwajcarską.

Istotnie, stworzenie serii wydawniczej będącej odpowiednikiem niemieckiej *Polnische Bibliothek* – polskojęzycznej serii o charakterze nie tyle komercyjnym, co misyjnym

¹³ O odbudowie polsko-niemieckiej wspólnoty kulturowej. Odczyt Karla Dedeciusa z okazji jubileuszu 25-lecia działalności Fundacji Roberta Boscha na rzecz Polski, Warszawa, październik 1999 (tłum. R. Idzikowska), [w:] *Vom Wiederaufbau der deutsch-polnischen kulturellen Gemeinsamkeit*. Lesung von Karl Dedecius anlässlich des 25jährigen Förderjubiläums der Robert Bosch Stiftung in Polen, Warschau, Oktober 1999, Stuttgart 2000, s. 39.

¹⁴ Tamże. Pozwoliłem sobie na drobne poprawki w przekładzie (por. oryginał mowy, s. 13). W przypadku Bernharda chodzi w rzeczywistości o jego pięcioletni cykl powieści autobiograficznych (w tłumaczeniu Sławy Lisieckiej), zebranych w jednym woluminie pt. *Autobiografie* (1998).

– było pomysłem Karla Dedeciusa. Jego realizacji podjęło się Wydawnictwo Literackie ze względu na długoletnią współpracę z pomysłodawcą, tradycję edytowania kolekcji literatury obcej (choćby prozy iberoamerykańskiej), a także zespół znakomitych redaktorów. Formuła przedsięwzięcia miała być szeroka, obejmując literaturę piękną (lirykę, prozę i dramat) oraz eseistykę filozoficzną. Zaś ów misyjny charakter wiązał się z chęcią zaznajomienia czytelników z kanonem dawnego i współczesnego piśmiennictwa niemieckojęzycznego, zarówno z dziełami jeszcze nieznanymi, jak i niesłusznie zapomnianymi lub wartymi przypomnienia w nowych przekładach.

W roku 1996 zaproszony zostałem przez Redaktor Naczelną WL Małgorzatę Nycz do Rady Programowej serii, w której zasiadali tłumacze Małgorzata Łukasiewicz, Ryszard Krynicki i Krzysztof Jachimczak. Pełniłem w niej funkcję sekretarza i koordynatora z ramienia wydawnictwa, uczestnicząc w edycji wszystkich jej tomów, od pierwszego – wspomnianego przez Dedeciusa *Fausta I* Goethego w przekładzie Jacka St. Burasa – do piętnastego, *Pasaży* Waltera Benjamina w tłumaczeniu Ireneusza Kani. Do moich zadań należało organizowanie i prowadzenie spotkań Rady, podczas których planowane były kolejne tomy kolekcji, działania promocyjne, jak również negocjacje z posiadaczami praw autorskich, kontakt z tłumaczami, pozyskiwanie mecenasów serii i reprezentowanie jej w kontaktach z czytelnikami (na targach lub spotkaniach promocyjnych). Oczywiście najważniejszym czytelnikiem, a jednocześnie i duchowym mecenasem *Pisarzy Języka Niemieckiego* był Karl Dedecius.

Seria miała zadebiutować w roku 1997 na Warszawskich Targach Książki od razu dwoma tomami – *Faustem* i *Doliną pomieszaną* Friedricha Dürrenmatta w przekładzie Krzysztofa Jachimczaka. Premierę zaplanowano uświetnić obecnością Karla Dedeciusa. Oczywiście głównym powodem przyjazdu patrona serii do Warszawy miała być obecność na targach związanej z WL „urzędującej” noblistki, Wisławy Szymborskiej. Wydawnictwo przygotowało na tę okazję m.in. piękny dwujęzyczny tom poetki, *Sto wierszy – sto pociech / Hundert Gedichte – Hundert Freuden* z tłumaczeniami Dedeciusa i zaaranżowało wystawną promocję tej książki z udziałem jej autorów.

Poproszono mnie, abym odebrał Karla Dedeciusa z lotniska i zaopiekował się nim do czasu rozpoczęcia targowych imprez i towarzyskich spotkań. Czułem się zaszczycony, ale i zestresowany. Na Okęciu byłem już dwie godziny przed przylotem dyrektora DPI, obawiając się nieprzewidzianych wydarzeń. Nadmiar czasu wykorzystałem na niespokojne rozmyślenia, czy tłumacz noblistki nie będzie rozczarowany tak skromnym komitetem powitalnym. W wydawnictwie otrzymałem wcześniej stosowne instrukcje i pouczenia, które wiele mówiły o autorytecie Karla Dedeciusa, jego odbiorze społecznym czy też dyskursach tworzonych wokół jego osoby. Dowiedziałem się przede wszystkim, że należy okazywać mu ceremonialny szacunek, zwracać się doń „Panie Doktorze” lub lepiej jeszcze – „Panie Profesorze”, rozmawiać o jego dokonaniach literackich i organizacyjnych, wyrażając się o nich z uznaniem i podziwem, nie dopytując się wszakże o zaprzyjaźnione z nim znane postaci ze świata literatury i polityki, gdyż

tego nie lubi. Obraz wyłaniający się z tych dyskursów mocno jednak kontrastował z tym, co zapamiętałem z wizyty w Darmstadt.

Przedstawiano mi Dedeciusa jako swoistego celebrytę polsko-niemieckiej kultury, który jako sławny i wpływowy patron serii był w stanie pozyskać dla niej niemieckich mecenasów. Przyznam, że patrząc dziś na kopię jego listu, w którym, poproszony o radę, zastanawia się nad potencjalnymi sponsorami, pisząc z zakłopotaniem o zmieniających się czasach i priorytetach wielkich fundacji, żałuję, że nie zapytałem go wtedy o sugestie dotyczące **programu** serii – choćby o niemieckich pisarzy, których myśli i wrażliwości jego zdaniem brakowało w polskiej literaturze¹⁵.

Karl Dedecius w hali przylotów pojawił się punktualnie; rześki, energicznie kroczący, uśmiechnięty starszy pan, który trzymał w ręku... dość dużą brązową torbę lekarską. Okazało się, że poza nią żadnego innego bagażu nie miał, gdyż wszystko, czego potrzebował na krótką raczej podróż bez trudu się w niej mieściło. Torba była szykowna i pasowała do nienagannej angielskiej elegancji jej posiadacza. Profesor Dedecius (tak go tytułowałem) miał swój styl, który składał się na jego całościowe *Erscheinung*, obok wielkich duchowych zalet i z pozoru nieznaczących drobiazków. Imponował mi owym stylem i swobodą Europejczyka, który bez trudu potrafi się odnaleźć na każdej niemal scenie życia społecznego, w każdym spektaklu codzienności. Ze stoickim dystansem podchodził do kłopotów ze znalezieniem taksówki na Okęciu, ale później także i do istnego szaleństwa, jakie towarzyszyło pojawieniu się Wisławy Szymborskiej na Warszawskich Targach Książki. Był uprzejmy, a zauważywszy moje przejęcie sytuacją, szybko rozładował napięcie niewymuszoną, pogodną konwersacją. Nie było z mojej strony potrzeby wynajdywania wzniosłych zagadnień i uderzania w ton panegiryczny, rozmowa wędrowała od tematu do tematu, Dedecius był ciekaw świata, wydarzeń i opinii. To właśnie zainteresowanie otaczającą rzeczywistością, otwarcie na cudze poglądy i wartościowanie czyniło zeń tak znakomitego znawcę trudnych, bo międzykulturowych zagadnień, świetnego antologię, wybitnego hermeneutę poezji.

Następnego dnia Dedecius wziął udział w promocji serii *Pisarze Języka Niemieckiego* (nowy *Faust* wyraźnie bardziej przypadł mu do gustu niż Dürrenmatt), pozostawała ona jednak w cieniu spotkania z noblistką. Na stronie culture.pl znaleźć można piękne zdjęcie z tego pamiętnego wydarzenia, przekazujące tę nutę salonowej elegancji, która mu towarzyszyła¹⁶. Przed Wisławą Szymborską i Karlem Dedeciusem leży na stoliku wybór wierszy autorki *Wołania do Yeti* z dwujęzycznej serii WL, ale jest to – co niełatwo dostrzec – tom anglojęzyczny: *Nic dwa razy / Nothing Twice* w przekładzie Stanisława Barańczaka i Clare Cavanagh...

¹⁵ List Karla Dedeciusa do Wydawnictwa Literackiego z sierpnia 2002 r. w sprawie serii *Pisarze Języka Niemieckiego*. Kopia w zbiorach autora artykułu.

¹⁶ Autorstwa Krzysztofa Wojciechowskiego, zob. <https://culture.pl/pl/artykul/krotki-przewodnik-po-zagranicznych-naukowcach-i-tlumaczach-zajmujacych-sie-polska>; dostęp 1.12.2020.

4.

Moja współpraca z Karlem Dedeciusem jako oficjalnym patronem serii *Pisarze Języka Niemieckiego* ograniczała się w zasadzie do wydawniczej rutyny (nowe tomy serii przesyłaliśmy doń z wyrazami najwyższego szacunku), co wydawało mi się marnowaniem merytorycznego potencjału tej relacji. Ale kontakty ze sławnym tłumaczem to była już domena szefostwa wydawnictwa i żyłem w przekonaniu, że nie wypada pisać do Mistrza w „błahych” sprawach, dotyczących na przykład planowanych w serii przekładów. Było to przekonanie, jak dziś sędzę, błędne. Na szczęście jednak nasza współpraca rozwinęła się na innej płaszczyźnie, którą była dwujęzyczna kolekcja WL, prezentująca wybrane wiersze najświetniejszych współczesnych polskich poetów w przekładach na języki konferencyjne. Z *Pisarzami Języka Niemieckiego* łączyły ją dość oryginalne okładki i obwoluty projektowane przez Andrzeja Dudzińskiego, które zresztą nie zawsze podobały się Dedeciusowi („zbyt brunatna, źle mi się kojarzy” – miał skomentować pierwszą wersję jednej z nich). Był on tłumaczem lub współtłumaczem kilku tomów z tej serii, takich jak *Sto wierszy – Sto pociech / Hundert Gedichte – Hundert Freuden* Wisławy Szymborskiej, *Dar / Gabe* Czesława Miłosa, *Bóg prosi o miłość / Gott fleht um Liebe* ks. Jana Twardowskiego i *W obcych miastach / In fremden Städten* Adama Zagajewskiego. W dwóch ostatnich miałem swój oficjalny udział redaktorski jako ekspert od przekładu.

Jednakże pierwszy tom Dedeciusa, jaki współredagowałem w tym charakterze, to niewielki, ale dobrze skomponowany i ładnie wydany wybór liryków miłosnych Adama Mickiewicza *Snuć miłość... / Liebe spinnen...*¹⁷. Było to doświadczenie trudne, gdyż po raz pierwszy siadłem z ołówkiem nad przekładami Mistrza. Oczywiście do krytyki przekładu nikt mnie nie upoważnił, niemniej jednak, będąc entuzjastą niemieckiej poezji romantycznej, zauważyłem, że Mickiewicz Dedeciusa w wielu przypadkach nie osiąga poziomu Eichendorffa, Heinego czy nawet A.W. Schlegla. Wydawało mi się, że żywą Mickiewiczowską mowę zastąpiła deklamacja, która niemieckich czytelników zachwycić nie mogła. Pochylając się później nad Dedeciusowymi tłumaczeniami współczesnych polskich poetów, nie miałem nigdy wątpliwości, że jest to także w języku niemieckim literatura wybitna, oryginalna. Z Mickiewiczem było inaczej. Miałem przy tym wrażenie, że powszechnie uznawana znakomitość kunsztu translatorskiego Karla Dedeciusa stanowiła dla wielu gwarancję znakomitości dwujęzycznego Mickiewicza. A tomik ten pozostawiał sporo do życzenia również z tego względu, że będąc w zamysle produktem upominkowym, nie zawierał jednak żadnych informacji o Mickiewiczu i jego muzach – na co zresztą zwrócili mi uwagę obdarowani nim niemieccy znajomi. Był to jednak okres wielkiej popularności Dedeciusa, przede wszystkim jako kogoś, kto promował w Niemczech i uprawomocniał w Polsce naszą europejskość, zatem trudno się dziwić, że wydawnictwo chciało tę popularność jakoś zdyskontować.

¹⁷ A. Mickiewicz, *Snuć miłość... / Liebe spinnen...*, Wybór i tłumaczenie / Ausgewählt und übertragen von K. Dedecius, Kraków 1998.